



Monika Mańczyk-Krygiel

ORCID: 0000-0003-0588-9526

Uniwersytet Wrocławski

monika.manczyk-krygiel@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.13>

# O specyficie kobiecej tożsamości wspinacza w tekstach Hettie Dyhrenfurth

Słowa-kлючe: Himalaje, tożsamość wspinacza, alpinistka

Keywords: the Himalayas, mountaineer's identity, female mountaineer

## The construction of the female mountaineer identity in the texts of Hettie Dyhrenfurth

### Summary

The following article is an attempt to describe the specificity of the mountaineer's identity in the accounts of Hettie Dyhrenfurth (1892–1972) from the expeditions to the Himalayas in 1930 and 1934 led by her husband, the Wrocław professor of geology Günter Oskar Dyhrenfurth. As well as her book *Memsahb im Himalaja* (1931), the short texts contained in the official reports of both expeditions published by her husband describe the course of high-mountain expeditions from a female perspective, pose a question about the motivation for undertaking such extreme challenges and thematise various problems faced by the female mountaineers of that time. The reader will also

find exciting and critical descriptions of life in India and Nepal, so as comments about the situation of women in India, colonialism, and cooperation with natives during expeditions to the Himalayas. An essential value of these texts is their original, unpretentious, and humorous narration, so distinct from many contemporary reports featuring insistent heroization of men's high-mountain expeditions.

Hettie Dyhrenfurth (Harriet Pauline z domu Heymann, urodzona w 1892 roku w Karłowicach pod Wrocławiem, zmarła w 1972 roku w South Laguna w USA)<sup>1</sup> zapisała się na kartach historii kobiecego alpinizmu zdobywając w roku 1934 zachodni szczyt Sia Kangri (7315 m) i ustanawiając tym samym kobiecy rekord wysokości, który przetrwał dwadzieścia lat. W okresie dwudziestolecia międzywojennego uczestniczyła w dwóch wyprawach w Himalaje kierowanych przez jej męża, wrocławskiego profesora geologii Güntera Oskara Dyhrenfurtha (w latach 1930 i 1934). W cieszących się swego czasu sporą popularnością wspomnieniach *Memsahb im Himalaja* (1931) przedstawiła z kobiecego punktu widzenia, wyczerpująco, ale i z humorem przebieg pierwszej z owych ekspedycji prowadzącej na Kancenzongę. Krótkie teksty jej autorstwa znalazły się również w oficjalnych sprawozdaniach z obu ekspedycji, opublikowanych przez jej męża: *Himalaya. Unsere Expedition 1930* (1931) i *Dämon Himalaya. Bericht der Internationalen Karakoram-Expedition 1934* (1935) oraz w późniejszej publikacji *Baltoro. Ein Himalaya-Buch* (1939), bazującej w dużej mierze na sprawozdaniu z drugiej wyprawy. Wszystkie owe teksty zawierają interesujące i krytyczne refleksje na różnorakie tematy, jak na przykład hinduski i nepalski styl życia, kolonializm i rasizm, ale również pozycję kobiet w Indiach. Niniejsze rozważania odnoszą się przede wszystkim do aspektów związanych ze specyficznym postrzeganiem własnej tożsamości jako kobiety-wspinacza przez późniejszą zdobywczynię złotego medalu olimpijskiego w dziedzinie alpinizmu w 1936 roku oraz jej doświadczeń jako uczestniczki wypraw wysokogórskich.

## Drogowskazy

Do czasu pierwszej międzynarodowej wyprawy w Himalaje w 1930 roku rodzina Dyhrenfurthów doczekała się trojga dzieci, a Hettie — jako matka — musiała zmierzyć się z oskarżeniami dotyczącymi porzucenia dzieci na wiele miesięcy. Na początku swojej książki autorka odnosi się do tych zarzutów i wyjaśnia powody swojej decyzji — dzieci są dla niej co prawda najważniejsze w życiu, ale jej głównym i niezbywalnym obowiązkiem jako żony jest wspieranie męża w urzeczywistnianiu jego życiowych marzeń oraz trwanie u jego boku również

---

<sup>1</sup> Biografia rodziny Dyhrenfurth — zob. A. Nickel, *Günter, Hettie, Norman Dyhrenfurt. Zum dritten Pol*, Zürich 2007; I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011, s. 250–257.

w czasach niebezpieczeństw. Ponadto opisuje dokładnie, jak zadbała o dobro dzieci na czas swojej nieobecności. Ten ukłon w stronę norm i oczekiwań społecznych może trochę zaskakiwać w obliczu faktu, że Hettie Dyhrenfurth już od wczesnej młodości należała do prekursorów zdobywania dla kobiet nowych przestrzeni w świecie sportu — jako młoda dziewczyna z powodzeniem brała udział w turniejach tenisowych, nieobce jej były również wyprawy w Alpy o dużym stopniu trudności (jeszcze przed ślubem z narzeczonym, a potem wraz z całą rodziną).

Przyglądając się zacytowanemu w książce, półzartobliwemu planowi na życie z czasów narzeczeństwa: „Ślub w roku 1911. Pierwsze dziecko w roku 1913, pierwsza wyprawa w Himalaje w 1914, drugie dziecko w roku 1915, druga wyprawa w Himalaje w 1916, trzecie dziecko w roku 1917, trzecia wyprawa w Himalaje w 1918”<sup>2</sup> stwierdzić można, iż rodzicielstwo oraz realizacja innych (sportowych) zainteresowań są w nim traktowane jako równorzędne, komplementarne obszary, co gwarantuje kobiecie przestrzeń potrzebną do rozwijania i zaspokajania wszelkich potrzeb i planów życiowych. Rodzina nie jest tu jedynym powołaniem kobiety, a tylko częścią jej życia. Autorka jawi się zatem już w młodości jako nowoczesna i pewna siebie kobieta, która pragnie wykorzystać wszelkie otwierające się przed nią możliwości, nawet wbrew powszechnym oczekiwaniom społecznym.

Tę (pozorną) niekonsekwencję, polegającą na tłumaczeniu się przed opinią publiczną, można moim zdaniem przynajmniej częściowo wyjaśnić odnosząc się do ówczesnej sytuacji rodzinnej i życiowej Dyhrenfurthów. Od roku 1926 mieszkali oni mianowicie w Szwajcarii (obywatelstwo otrzymali w roku 1932) i właśnie stamtąd organizowali swoje obie wyprawy. W owym czasie w Szwajcarii do głosu doszły konserwatywne i opresyjne ruchy polityczne, opierające się z jednej strony na politycznym wykluczeniu kobiet, a z drugiej strony na podnoszeniu problemu tak zwanej infiltracji zagranicznej: „Pojęciem infiltracji opisywano wyobrażenie o duchowym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym zagrożeniu Szwajcarii i ducha narodowego (»szwajcarskości«) poprzez napływ migrantów z zagranicy”<sup>3</sup>. I właśnie w tym kontekście szczególnie interesujące są (poza doświadczeniem *stricte* kobiecym) opisy interakcji Hettie z miejscową ludnością podczas wypraw. Jako niemile widziana w Niemczech Żydówka, której również w Szwajcarii nie udało się całkowicie uniknąć ksenofobii, wydaje się być szczególnie wrażliwa na niesprawiedliwość i pogardę. Jej relacje z tubylcami cechują się otwartością, brakiem uprzedzeń czy protekcjonalności. Hettie zawsze szuka porozumienia, dostrzega w swoim rozmówcy człowieka z jego wszystkimi wadami i zaletami, szanując zarazem jego inność i obcość.

Kluczem do zrozumienia specyfiki tożsamości Hettie Dyhrenfurth jako alpinistki wydaje się być jej sposób postrzegania sportu i nierozłącznie związanej z nim rywalizacji:

<sup>2</sup> H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, Leipzig 1931, s. 7. Ten i dalsze przekłady — M.M.-K.

<sup>3</sup> P. Purtschert, *Kolonialität und Geschlecht im 20. Jahrhundert. Eine Geschichte der weißen Schweiz*, Bielefeld 2019, s. 85.

Absolutnie nie jestem śmiałą i zuchwałą kobietą przepelnioną ambicją dotyczącą wspinaczki i pogoni za rekordami. Uprawiałam wspinaczkę właściwie ze względu na mojego męża, już nasza podróż poślubna poprowadziła nas na Matterhorn, i razem odbyliśmy wiele dużych i trudnych wspinaczek. Jednak moją ulubioną dyscypliną sportową jest tenis. Ale również tu obca jest mi pogon za rekordami i — ku ubolewaniu mojego męża, który w moim imieniu jest bardzo ambitny — niezmiernie rzadko decyduję się na udział w turniejach — sama gra sprawia mi bowiem największą przyjemność<sup>4</sup>.

Wspinaczka jest więc dla niej tylko jedną z wielu dyscyplin sportowych, a pierwotną motywacją jest po prostu przyjemność związana z uprawianiem sportu, ruchem i spotkaniami towarzyskimi. Z drugiej strony takie nastawienie gwarantuje swego rodzaju dystans i szerszy ogląd sytuacji, bowiem autorka nie jest zaślepiona ani presją sukcesu, ani pragnieniem dorównania mężczyznom za wszelką cenę. W jej tekstach próżno zatem szukać bezkrytycznej gloryfikacji męskich osiągnięć, jej kobieca perspektywa podważa i kwestionuje wręcz zwyczajową narrację w ówczesnych opisach wypraw wysokogórskich, które wyszły spod pióra mężczyzn. Autorka wielokrotnie dobitnie pokazuje, że sukces każdej wyprawy zależy w dużej mierze od mało spektakularnej i często pomijanej w literaturze górskiej pracy tak zwanych „jednostek tyłowych”, czyli intendentury. Konsekwentnie realizuje przy tym zamiar zasugerowany w tytule książki i koncentruje się na opisie doświadczeń białej kobiety w Himalajach.

## Wschodnie Himalaje 1930

Jako że Günter Oskar Dyhrenfurth nie był szczególnie dobrym organizatorem, główny ciężar przygotowań do wyprawy spoczął na barkach jego żony, która musiała zająć się pozyskiwaniem sponsorów oraz całą logistyką (zakup potrzebnych towarów, ich pakowanie oraz wysyłka), jak również załatwianiem niezbędnych formalności urzędowych. Nie zniechęcało jej żadne wyzwanie, skromnie przyjęła na siebie rolę „służącej do wszystkiego”, bowiem nadrzędnym celem było dla niej powodzenie planowanej od lat wyprawy.

Autorka szczerze opisuje swoje problemy zdrowotne podczas podejść i przekraczania przełęczy, pisze o chorobie wysokościowej, dusznościach, problemach z sercem i o zmęczeniu. Wędrówka jawi się jako ciągła walka z ograniczeniami własnego ciała, które w tej ekstremalnej sytuacji opiera się wszelkiej kontroli i sile woli:

Potem siedmiogodzinne podejście na Kang La (5050 m) w pełnym słońcu; cierpiałam na chorobę wysokościową, każdy krok wymagał samozaparcia. Kiedy Eberl mówił mi, że jestem przecież pierwszą kobietą, która

<sup>4</sup> H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, s. 13.

zdobywa Kang La i czy nie jestem z tego dumna, o mało nie dałam mu w ryja. Panowie czują się znakomicie, nikomu poza Eberlem, dr Richtermem i Duvanelem, którzy nie byli alpinistami, nie przychodzi do głowy, że ten „spacerek” może mi sprawiać trudność, a ja staram się jak mogę nie dać po sobie poznać, jak marnie się czuję. Nasz dobry znajomy, za młodu zapalony wspinacz, ukuł kiedyś klasyczne już powiedzenie: „Alpinizm jest dla zarażonego nim bardzo bolesną formą zaburzenia psychicznego”. Ale bycie żoną takiego biednego „pomyleńca” wydaje mi się jeszcze bardziej bolesne<sup>5</sup>.

Kwestie intymne związane z kobiecym ciałem nie są dla Hettie żadnym tabu, otwarcie pisze o problemach higienicznych, z którymi przyszło jej się zmierzyć podczas ekspedycji; związane były one z trudnymi warunkami panującymi na dużych wysokościach oraz z faktem, że była jedyną kobietą wśród 150 mężczyzn. Nie jest to dla niej temat nieprzyzwoity, który należy przemilczeć czy ukrywać, dopełnia on bowiem rzeczywisty obraz przebiegu wyprawy. Dlatego nawet pozornie błahe problemy z pielęgnacją fryzury „bubikopf” są dla niej jako kobiety ważne. Podobnie zresztą jak uczucia, a zwłaszcza tęsknota za dziećmi i sposoby radzenia sobie z nią; emocje, które są dla mężczyzn często niezrozumiałe:

Prowadziłam oczywiście obszerny pamiętnik dla moich dzieci, zresztą ku szczeremu zdziwieniu mojego męża, który uważał to za całkowicie niepotrzebne. Przecież oni tam w domu dowiedzą się wszystkiego szybciej z gazet. Szczęśliwa męska dusza! Dom i dzieci zniknęły, stały się nierzeczywiste, teraz istniała i kusiła tylko chwila i zadanie<sup>6</sup>.

Świadomość własnej kobiecości towarzyszy autorce cały czas, nawet w trudnych warunkach i nie jest powodem do wstydu. Opisując powrót do Darjeeling wyznaje szczerze: „I wreszcie znowu ubrać się jak dama! Sama sobie wydałam się dziwna, ale to było cudowne uczucie, być znowu kobietą, a nie tylko wysmarowaną maścią ochronną i uzbrojoną w gogle istotą bez płci”<sup>7</sup>.

Hettie Dyhrenfurth była szczerze zdziwiona popularnością, jaką cieszyła się w Indiach jako uczestnicząca w wyprawie wysokogórskiej kobieta, ponieważ jej zdaniem to właśnie mężczyźni dokonali tu rzeczy istotnych. Chociaż sama dobrowolnie i świadomie podporządkowała swoje potrzeby realizacji ich celów, to z poniższych słów wybrzmiewa lekki żal, że nie udało się jej jednocześnie zrealizować pewnych własnych planów i aspiracji:

Jestem zwykle osobą dość aktywną i pracuję chętnie, ale tam na górze zmuszałam się do każdego ruchu, napisanie zwykłego listu wydawało mi się ciężką pracą; poza tym cały czas cierpiałam na silne bóle głowy. Z pewnością czułabym się lepiej, gdybym brała udział w prawdziwych

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 61.

wyprawach wysokogórskich, a nie była jedynie „komendantem oddziałów tyłowych”. Moje „niezwykłe przeżycie” polegało niestety w dużej mierze tylko na bardzo nudnej, żmudnej i prozaicznej codziennej pracy. O wiele chętniej dokonałabym czegoś na niwie naukowej i przywiozła wyniki do domu. Ale to niestety nie było możliwe ze względu na krótki okres przygotowawczy, a poza tym podczas wyprawy miałam stale pełne ręce roboty<sup>8</sup>.

Na zlecenie niemieckich naukowców Hettie miała bowiem zbierać nieznaną w Europie okazy wysokogórskiej flory i fauny, jednak z powodu złych warunków pogodowych oraz splotu niekorzystnych okoliczności (jak nieuwaga i nieostrożność tragarzy) realizacja tego zadania nie przebiegała pomyślnie, a wyniki pozostały daleko poniżej oczekiwań autorki. Również inny projekt — obejmujący około 900 wyrazów słownik języka nepalskiego przeznaczony dla eksploratorów gór — ku jej wielkiemu żalowi nie odniósł spodziewanego sukcesu: „Szkoda tej całej pracy; oczywiście w Niemczech nie ma zainteresowania takim leksykonem, ale dla każdego, kto podróżuje w górskie regiony Indii, byłby on bardzo przydatny”<sup>9</sup>.

Uwagę czytelnika przyciąga opis pewnego sporu, który miał miejsce po zakończeniu wyprawy: kiedy Hettie po trzech miesiącach nieobecności jak najszybciej chciała wrócić do domu i do dzieci, stała się niespodziewanie obiektem ostrego ataku. Przywoływano przykład jej poprzedniczek — alpinistek Fanny Bullock Workman i Jenny Visser-Hooft — które całymi miesiącami, a nawet latami towarzyszyły swoim mężom w podróżach i były szczęśliwe. Nie wiadomo niestety, kto podniósł ten zarzut i jakie stały za nim motywy — czy było to oczekiwanie, że Hettie jako żona całkowicie podporządkuje się życzeniom i planom swojego męża i będzie czekać pokornie na jego decyzje, czy wręcz odwrotnie — przeświadczenie, że jako nowoczesna i wyemancypowana kobieta powinna postępować jak mężczyzna (i nie stawiać rodziny na pierwszym planie). W każdym razie to dobitny przykład swego rodzaju schizofrenii ówczesnego społeczeństwa, który obnaża sprzeczności w oczekiwaniach kierowanych względem kobiet (przed wyprawą autorka musiała zmierzyć się przecież z piętnem nieodpowiedzialnej matki). W tym kontekście ciekawa jest więc odpowiedź samej zainteresowanej:

1. Mam trójkę dzieci i jako swoje zadanie życiowe postrzegam wychowanie ich na możliwie wartościowych ludzi. Udział w ekspedycji to tylko mój zawód poboczny.

2. Ja — bidulka — wędrowałam nie z przewodnikami, ale z wybitnymi wspinaczami. Kto dla porównania brał udział w wyprawach wysokogórskich z przewodnikami, a potem z alpinistami, którzy wspinają się samodzielnie, ten mnie zrozumie. Prawie nigdy nie chodziłam po górach z przewodnikiem, tylko najczęściej z moim mężem i wszystkie wycieczki z przewodnikiem wydawały mi się w porównaniu z tym spacerkami.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 63.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 65.

[...] Podczas każdej wyprawy wybierana była nie najlżejsza, a najcięższa trasa. Oczywiście nie było wysokich stopni [w śniegu i lodzie — M.M.-K.], miałam przecież ćwiczyć technikę chodzenia w rakach. Ale tu mój mąż nie miał szczęścia, ponieważ jestem beznadziejnie niezdarna na lodzie, a poza tym, jak już wspomniałam, mam tendencję do zawrotów głowy<sup>10</sup>.

Autorka odwołuje się co prawda przede wszystkim do swoich obowiązków jako matki, jednocześnie jednak trzeźwo i realistycznie ocenia swoje umiejętności i możliwości wspinaczkowe. Do czego zaś prowadzić może przecenianie własnych możliwości w górach dobrze wie każdy wspinacz — nie naraża on bowiem na niebezpieczeństwo jedynie samego siebie, lecz staje się zagrożeniem dla całej grupy. Z przytoczonego powyżej cytatu wywnioskować można również, że dzięki wyprawom górskim ze swoim mężem Hettie jako jedna z nielicznych kobiet partycypowała już wcześniej w wyjątkowej odmianie ówczesnego alpinizmu, a mianowicie wspinaczkę bez przewodnika, gloryfikowanej w literaturze górskiej jako przykład wyjątkowego męskiego bohaterstwa<sup>11</sup>. Była więc całkowicie świadoma czyhających na alpinistów niebezpieczeństw oraz swoich własnych słabych stron.

Niewątpliwie dobro grupy było dla Hettie Dyhrenfurth jednym z najważniejszych motywów postępowania i decyzji. Podobnie jak nieupiększanie prawdy w opisach ekspedycji. W tej kwestii nie zawsze była tego samego zdania co pozostali członkowie wyprawy. Dobrym przykładem jest spór o kręcony podczas pierwszej ekspedycji film dokumentalny (co ciekawe, ten krytyczny tekst został włączony do książki wydanej przez G.O. Dyhrenfurtha):

Byłam zdania, że jeżeli kręci się duży film, który nie jest przeznaczony tylko dla wąskiego grona alpinistów, ale dla szerokiej publiczności, to należy zgodnie z prawdą włączyć do niego wszystkie dramatyczne zdarzenia, które miały miejsce. To znaczy: jeżeli zajdzie potrzeba, należy je wręcz odtworzyć na miejscu i sfilmować tak, jak się faktycznie odbyły. Panowie sprzeciwili się jednomyślnie: nie są przecież aktorami, tylko alpinistami i chcą przywieźć do domu prawdziwy film dokumentalny. Oczywiście skapitulowałam przed męską inteligencją. I kiedy teraz natrafiłam w dwóch czasopismach alpinistycznych na głosy oburzenia z powodu „naiwnych, sztucznych i fałszywych” ujęć gór w naszym filmie *Himatschal*, to mimo wściekłości musiałam się głośno roześmiać i było w tym trochę złośliwej satysfakcji!<sup>12</sup>

Pewnie dlatego w swojej „małej książce” autorka opisuje przede wszystkim te zdarzenia, które nie znalazły się w oficjalnych sprawozdaniach oraz w filmie.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 65–66.

<sup>11</sup> Zob. W. Backhaus, *Die Gefahren der Alpen und die Faszination des Männerbunds. Geschlecht und Gemeinschaft in Tourenberichten des ausgehenden 19. Jahrhunderts*, [w:] *Das Erschreiben der Berge. Die Alpen in der deutschsprachigen Literatur*, red. J. Lughofer, Innsbruck 2014, s. 138.

<sup>12</sup> *Himalaya. Unsere Expedition 1930*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Berlin 1931, s. 316.

Jest bezstronną kronikarką, która wydobywa pozornie nieważne wydarzenia i fakty i przedstawia je we właściwym świetle.

## Karakorum 1934

Równie interesujące są komentarze Hettie Dyhrenfurth o drugiej międzynarodowej ekspedycji w Himalaje z 1934 roku, tym razem w Karakorum. Ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną (i finansową) zorganizowanie wyprawy było o wiele trudniejsze niż w 1930 roku. Z jednej strony chodziło tu o antysemickie ataki na małżeństwo Dyhrenfurthów (zwłaszcza na Hettie), z drugiej zaś o poważne problemy finansowe, ponieważ Hettie została pozbawiona dostępu do pozostawionego w Niemczech majątku. Ostatecznie wyprawa została sfinansowana ze środków na produkcję kręconego równocześnie filmu fabularnego. Hettie ponownie zajęła się całą praktyczną stroną wyprawy. Jednak tym razem nie zamierzała zadowolić się tylko rolą „służącej do wszystkiego” czy „komendanta oddziałów tylowych”:

Ertl, Höcht i Ghiglione bardzo mnie namawiali, żebym spróbowała towarzyszyć im w wejściu na Sia Kangri i ustanowić kobiecy światowy rekord wysokości. Jednak dopóki istniała możliwość ataku na Hidden Peak, nie myślałam o tym. Nienawidzę rekordów, a szczególnie rekordów świata. Jestem święcie przekonana, że powszechne przecenianie rekordów zabija prawdziwą i szczerą radość ze sportu. Podczas pierwszej wyprawy w 1930 roku byłam tylko „służącą do wszystkiego”: miałam dbać o dobre samopoczucie moich towarzyszy i dopilnować zaopatrzenia w kolejnych obozach wysokościowych. Z konieczności wsparłam raz czynnie moich towarzyszy i przeprowadziłam niezbędny transport przez przełęcz Jong-song na wysokości 6100 m. Wtedy nie przeszła mi nawet przez głowę myśl, że mogłabym wspiąć się wyżej. Ale później w domu dzieci trochę mi wymawiały, że nawet nie spróbowałam pobić starego rekordu świata pani Fanny Bullock Workman (6932 m). Wtedy dotarło do mnie, że po raz pierwszy w życiu rozczarowałam swoje dzieci. Do tej pory były przekonane, że mama potrafi wszystko! Od tego czasu minęły cztery lata, moje dzieci są już dorosłe, ale ich wiara we mnie pozostała taka sama. Nigdy o tym nie mówiłam głośno, ale kiedy znowu wyruszyliśmy w wielką podróż, przyrzekłam sobie w duchu: jeżeli tylko będzie to możliwe, to tym razem chcę spróbować<sup>13</sup>.

Uwagę zwraca ewolucja wewnętrznej motywacji autorki: za czasów pierwszej wyprawy najważniejsze było bezwarunkowe pragnienie wsparcia planów męża, teraz zaś życzenie, żeby dzieci były z niej dumne. Nie sposób stwierdzić jednoznacznie, czy i na ile ta zmiana uwarunkowana była skomplikowaną sytuacją ży-

<sup>13</sup> Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1939, s. 153–154.



ciową i problemami małżeńskimi. Z biegiem lat małżonkowie bowiem oddalili się od siebie; Günter Dyhrenfurth od lat miał kochankę, która w 1929 roku urodziła mu dziecko<sup>14</sup>. Być może w 1930 roku Hettie myślała jeszcze o ratowaniu małżeństwa. Rozbudzoną tym razem ambicję i koncentrację na dzieciach odczytać można natomiast jako oznakę rezygnacji. Ale równie prawdopodobne jest, że Hettie tym razem chciała po prostu sama się sprawdzić i przetestować granice swoich możliwości.

Wspinaczka na zachodni szczyt Queen Mary Peak (nazywany przez ludność miejscową Sia Kangri) nie była łatwa i kosztowała Hettie dużo sił, tym bardziej że w trakcie powrotu grupa musiała zmierzyć się z burzą śnieżną. Tak sama autorka opisuje uczucia związane z tym „wielkim ale i przerażającym” przeżyciem:

Piękna była tylko ta chwila na samym szczycie, kiedy doszło do mnie: „Udało mi się! Ależ moje dzieci się ucieszą!”. Ale nawet ryzykując, że obrażę inne przedstawicielki mojej płci, muszę szczerze wyznać: pobicie tego *kobiecego* rekordu świata nie byłoby możliwe bez moich trzech *mężczyzn!* Bez Bara Sahiba [męża — M.M.-K.], który zagrzewał mnie do boju i pocieszał, kiedy prawie zwątpiałam, bez Ertla i Höchta, którzy niezmordowanie torowali drogę i w ten sposób umożliwili mi podejście<sup>15</sup>.

Powyższe słowa są kolejnym dowodem na wewnętrzne przekonanie Hettie, że wiele zależy od całej grupy i każde udane wejście na szczyt jest zawsze wspólnym sukcesem. Nie sposób przecenić takiej solidarności i koleżeństwa, które w górach jest niezależne od płci: „Trzy dni cierpiałam na ślepotę śnieżną — straszliwy ból, jakby po oczach spływał ciągle ług zmieszany z salmiakiem! Leżałam bezradna jak dziecko i pozwalałam pielęgnować się moim towarzyszom, zamiast jako kobieta gotować im i troszczyć się o nich”<sup>16</sup>. Taka lojalna postawa koleżeńska nie jest jednak wcale oczywistością, w innym miejscu autorka skarży się bowiem na egoizm niektórych uczestników ekspedycji podczas rozdziału jedzenia oraz ignorowanie potrzeb „grupy szturmowej” atakującej szczyt — w trakcie pierwszej wyprawy takie zachowanie było nie do pomyślenia. Tak więc koleżeństwo i solidarność w górach są dla autorki najcenniejszymi wartościami, dla których warto zrezygnować w danej chwili z własnych potrzeb, ale i pomagać z całych sił, kiedy to potrzebne. Uważa się przy tym za równorzędną partnerkę uczestników wyprawy, ponieważ każdy członek grupy przyczynia się do ostatecznego sukcesu, a jakiegokolwiek stopniowanie zasług jest w górach nie na miejscu<sup>17</sup>.

W czasie trwania wyprawy Hettie przeżyła wielki osobisty dramat, ponieważ straciła matkę, a ze względu na długi czas dostarczania poczty z Europy dowie-

<sup>14</sup> Zob. I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011, s. 257.

<sup>15</sup> Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, s. 162–163.

<sup>16</sup> *Ibidem*

<sup>17</sup> O dyskusji na temat solidarności i partnerstwa w górach zob. T. Wirz, *Gipfelstürmerinnen. Eine Geschlechtergeschichte des Alpinismus in der Schweiz 1840–1940*, Baden 2007, s. 262–264.

działa się o jej śmierci z miesięcznym opóźnieniem. Pograżona w żałobie i rozpaczcy czuła się samotna i opuszczona, tym bardziej że była tak daleko od bliskich. Pocięchy w bólu udzielił jej jeden z tubylców — kucharz wyprawy, z którym się wcześniej zaprzyjaźniła. Podobnie jak podczas ekspedycji we wschodnie Himalaje, również teraz Hettie traktowała ludność miejscową bez uprzedzeń i miała z nią bardzo dobre relacje. Nawet jeżeli dziwiły ją — a czasem wręcz brzydziły — niektóre zwyczaje i zachowania, to zwykle nie dawała tego po sobie poznać i zawsze okazywała himalajskim góralom szacunek. I nigdy pochopnie nie odrzucała ani nie lekceważyła mądrości życiowej tych prostych ludzi:

Płaczę roztrzęsiona, jakby łzy mogły przynieść wybawienie. Wtedy podchodzi do mnie cicho mój kucharz Sultana, który — bez jednego słowa z mojej strony — doskonale wie, co przeżywam. Mówi, jak bardzo mnie kocha i że mój ból jest także jego bólem. Ale nie powinnam już płakać, jego religia mówi: co się stało, trzeba przyjąć — i tak jest dobrze. Tylko jeżeli będę tak myśleć, moja matka dostąpi szczęśliwej nirwany. Kochany Sultana, wypowiedziałeś właściwe słowa, wprost z twojej prostej dziecięcej duszy. Moja matka zmarła nie chorując ani jednego dnia, to wspinała śmierć. Muszę pogodzić się z losem i być wdzięczna<sup>18</sup>.

Podkreślić należy, że Hettie Dyhrenfurth nie idealizuje tubylców; obok pracowitych i przyjaznych można znaleźć wśród nich leni i oszustów, z którymi autorka musiała sobie jakoś poradzić. Od czasu do czasu pojawiały się też nieporozumienia na tle różnic kulturowych, które nie zawsze były łatwe do rozwiązania.

Chociaż codzienna rutyna w trakcie wyprawy polegała przede wszystkim na wyczerpującej pracy, wędrowności do następnych obozów wysokościowych i walce z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, to zdarzały się momenty, które wynagradzały wszelki wysiłek i przykrości: „Po wielogodzinnym podejściu nadeszła nagroda: Jannu w wieczornym świetle, czarodziejsko piękny. Ściana chmur rozstąpiła się na parę chwil i jak fatamorgana pojawił się ten nieprawdopodobnie ostry szczyt opromieniony różowym wieczornym światłem. Wszystkie troski odeszły w zapomnienie”<sup>19</sup>. Zwłaszcza podczas drugiej ekspedycji Hettie zachwycała się wzniosłością i napawała pięknem otaczającego ją górskiego świata:

Na mój gust Urdokas był w ogóle najpiękniejszym miejscem obozowiska podczas całej ekspedycji, na stromym, porośniętym trawą stoku, wszędzie rozproszone pierwsze pierwiosnki, a naprzeciwko skaliste grzbiety o śmiałych formach. W 1930 roku we wschodnich Himalajach nie potrafiłam odczuwać prawdziwej radości. Okrutna, nieprzystępna dzikość Kancendzongi przygnębiała mnie. Ale tutaj Himalaje pokazują swoje inne oblicze, bardziej ludzkie, wdzięczne. Dopiero połączenie sięgają-

<sup>18</sup> Baltoro. *Ein Himalaya-Buch*, s. 140.

<sup>19</sup> H. Dyhrenfurth, *Memsahb im Himalaja*, s. 35.

cych nieba gór, małych jeziorek, jaskrawej zieleni i kwiatów stanowi doskonale piękno<sup>20</sup>.

Jak widać nawet na powyższych krótkich przykładach, opisy gór pióra Hettie Dyhrenfurth wskazują na jej dużą wrażliwość w sposobie postrzegania krajobrazu, a zwłaszcza jego wpływu na nastrój człowieka, co manifestuje się w starannym odwzorowaniu różnorodnych bodźców (teren, światło, kolory, pora dnia).

## Podsumowanie

Konsekwentnie deklarowana przez Hettie Dyhrenfurth niechęć do pogoni za rekordami, brak większych ambicji alpinistycznych, jak również dość nieoczywista motywacja do wspinaczki — dla męża, ewentualnie dla dzieci — stanowią dla badaczy niewątpliwie pewne wyzwanie. W jaki sposób określić można jej miejsce w historii kobiecego alpinizmu, skoro dokonała rzeczy ważnych jakby mimochodem i w gruncie rzeczy nie wykraczała poza role społeczne przypisane wówczas kobietom? Reinhold Messner eksponuje w tym kontekście przede wszystkim emancypację, rozwój i przemiany wewnętrzne Hettie, które dokonały się na przestrzeni lat. Jednak opiera się przy tym nie tyle na jej tekstach, co na samej biografii. Ustanowiony przez nią światowy rekord wysokości traktuje jako rodzaj dodatku, jeszcze jeden dowód jej samodzielności i emancypacji, oraz komentuje następująco: „Hettie wiedziała dobrze o istnieniu mimozowatych mężczyzn i okazywała wyrozumiałość”<sup>21</sup>. Brzmi to dość protekcjonalnie, jakby Hettie uważała się za lepszą od mężczyzn. Moim zdaniem starała się ona jednak właśnie unikać jakiegokolwiek wyniosłości (czy to jako kobieta, biała Europejka, czy alpinistka) i pragnęła być traktowana po prostu po partnersku.

Dla Ingrid Runggaldier z kolei właśnie umiejętność pogodzenia różnorodnych planów, ambicji i ról społecznych stanowi o wyjątkowości projektu życiowego Hettie<sup>22</sup>. Przychylając się do tego poglądu chciałabym tylko dodać, że to specyficzne nastawienie, które na pierwszym planie stawia czystą radość z uprawiania sportu, bez zawziętości i pogoni za sukcesem za wszelką cenę, jest wyjątkowo świeże i niekonwencjonalne. Może być także znakiem czasu oraz oryginalną interpretacją modelu „nowej kobiety” Republiki Weimarskiej. Kobiety, która — co należy dobitnie podkreślić — nie opiera swojego życia na sztywnym schemacie „albo-albo”, tylko na otwartym podejściu „zarówno-jak i”. W ten sposób może być jednocześnie: kobietą, żoną, matką, damą, alpinistką, koleżanką itp.

Taka postawa wydawała się być dość popularna pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Jako przykład chciałabym przywołać tu wydany w 1928 roku poradnik dla kobiet pióra Pauli von Reznicek, swego czasu wybitnej tenisistki i przyjaciółki

<sup>20</sup> *Baltoro. Ein Himalaya-Buch*, s. 135.

<sup>21</sup> R. Messner, *On top. Frauen ganz oben*, München 2010, s. 52.

<sup>22</sup> Zob. I. Runggaldier, *Frauen im Aufstieg...*, s. 256.

Hettie. Jeden z rozdziałów traktuje właśnie o sporcie i znaleźć tam można następujący fragment: „Ruch jest życiem. Idzie w parze z młodością. Relaksuje, bawi, czyni krzepkim, odpornym na trudności, hartuje, a dobre rezultaty upajają, czynią pociągającym, pobudzają do działania. I dlatego bez fanatyzmu — nie tylko sport — nie tylko mistrzyni — nie tylko rekordy!”.<sup>23</sup> Każda kobieta powinna raczej wykorzystać wszelkie możliwości, które się przed nią otwierają i odpowiadać na wyzwania świata. Dodatkowo nowoczesna kobieta winna pełnić aktywniejszą rolę w życiu społecznym i politycznym, ponieważ mężczyźni nie wypełniają właściwie swojej przywódczej roli, jeżeli chodzi o prawa i potrzeby kobiet. Wydaje się, że właśnie zgodnie z podobnym mottem starała się kształtować swoje życie Hettie Dyhrenfurth. Konsekwentnie żyła swoim własnym życiem i była samodzielna, a góry były tylko jednym z obszarów jej zainteresowania. Jako wyzwanie wzbudzały w niej co prawda respekt, ale jednocześnie były źródłem radości.

Na zakończenie chciałabym odnieść się krótko do formy językowej dzieł Dyhrenfurth — głównie jej wspomnień z wyprawy, ale również krótkich tekstów zawartych w książkach opublikowanych przez jej męża. Zauważyć można, że w odniesieniu do planów i osiągnięć swoich towarzyszy wyprawy autorka posługuje się często terminologią militarną — co było wówczas zwyczajową praktyką w literaturze górskiej<sup>24</sup>. Być może chciała też w ten sposób oddać dodatkowy hołd odwadze i zasługom uczestników wyprawy. Manierę tę zaobserwować można jednak tylko w krótkich fragmentach tekstu, ponieważ lwią część stanowią opisy jej stricte kobiecych doświadczeń, poglądów i ocen. Tu język jest prosty, bezpretensjonalny i dowcipny. Autorce obca jest jakakolwiek autostylizacja, przemilczanie czy upiększanie niewygodnych faktów. Zręcznie unika typowej dla wielu ówczesnych autorów literatury górskiej patetycznej gloryfikacji wzniosłego (męskiego) bohaterstwa oraz ofiarnego poświęcenia w górach. Również na tym polu zaznacza swoją indywidualność oraz pragnienie pozostania wierną samej sobie także w górach. Jej teksty określić można bez wątplenia jako wartościowe dokumenty epoki, wykraczają one bowiem poza zwykłe sprawozdania z podróży i nie traktują jedynie o jednostkowych poglądach i wyobrażeniach autorki, ale kreślą również tło społecznych oczekiwań i — nierzadko pełnych sprzeczności — norm ówczesnego społeczeństwa.

## Bibliografia

### Teksty źródłowe

*Baltoro. Ein Himalaya-Buch*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1939.

*Dämon Himalaya. Bericht der Internationalen Karakoram-Expedition 1934*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Basel 1935.

<sup>23</sup> P. von Reznicek, *Auferstehung der Dame*, Stuttgart 1928, s. 123.

<sup>24</sup> Zob. D. Günther, *Alpine Quergänge. Kulturgeschichte des bürgerlichen Alpinismus (1870–1930)*, Frankfurt am Main-New York 1998, s. 243.

Dyhrenfurth H., *Memsahb im Himalaja*, Leipzig 1931.  
*Himalaya. Unsere Expedition 1930*, oprac. G.O. Dyhrenfurth, Berlin 1931.

### Literatura przedmiotu

- Backhaus W., *Die Gefahren der Alpen und die Faszination des Männerbunds. Geschlecht und Gemeinschaft in Tourenberichten des ausgehenden 19. Jahrhunderts*, [w:] *Das Erschreiben der Berge. Die Alpen in der deutschsprachigen Literatur*, red. J. Lughofer, Innsbruck 2014, s. 131–145.
- Günther D., *Alpine Quergänge. Kulturgeschichte des bürgerlichen Alpinismus (1870–1930)*, Frankfurt am Main-New York 1998.
- Messner R., *On top. Frauen ganz oben*, München 2010.
- Nickel A., *Günter, Hettie, Norman Dyhrenfurth. Zum dritten Pol*, Zürich 2007.
- Purtschert P., *Kolonialität und Geschlecht im 20. Jahrhundert. Eine Geschichte der weißen Schweiz*, Bielefeld 2019.
- Reznicek P. von, *Auferstehung der Dame*, Stuttgart 1928.
- Runggaldier I., *Frauen im Aufstieg. Auf Spurensuche in der Alpingeschichte*, Bozen 2011.
- Wirz T., *Gipfelstürmerinnen. Eine Geschlechtergeschichte des Alpinismus in der Schweiz 1840–1940*, Baden 2007.